W kinach ukazał się film poświęcony życiu i śmierci błogosławionej Karoliny Kózkówny. Była to wiejska dziewczyna, wychowana w kochającej się, pobożnej rodzinie. W listopadzie 1914 zginęła, broniąc się przed usiłującym ją zgwałcić żołnierzem rosyjskim; miała szesnaście lat.

Idąc do kina, nie byłam dobrze nastawiona do tego filmu. Zbyt często w dziełach dotyczących wiary stykam się z kiczem, nudą, przesadną słodyczą, tanim aktorstwem i takąż reżyserią. Trudno jest współczesnemu kinomanowi natknąć się na dobre kino religijne. A jednak... można się natknąć!

"Zerwany kłos" jest naprawdę dobry; robi duże wrażenie. Cała opowieść jest osnuta głównie na wątku bardzo bliskiej relacji Karoliny z jej tatą. Taka jest jej główna rola życiowa - jest ukochaną córeczką swojego tatusia. Ten wątek w filmie wybrzmiewa najgłębiej i najpiękniej. Jako najstarsza z dzieci, ma obowiązki - opiekuje się młodszym rodzeństwem, pomaga w różnych pracach domowych. Jest pracowita, wesoła, a przy tym bardzo naturalna. Jej wiara, ładnie i bez patosu ukazana w kilku scenach, jest szczera, prosta i żywa. Karolina ma też w sobie wiele współczucia dla innych; chętnie pomaga osobom we wsi, które tego potrzebują.

Trzeba podkreślić, że ten film jest bardzo kobiecy. Mocno ukazuje dramat, jaki przeżywa kobieta zgwałcona, a jednocześnie podkreśla wielką wartość życia i przebaczenia. Karolina, pomagając Teresie (dziewczynie, która po przeżytym gwałcie jest w ciąży i żyje w odrzuceniu we wsi) mówi mocno i prosto o dobroci Boga. Przekonuje tamtą, że zło nie pochodzi od Boga i że warto przyjąć nowe życie nawet wtedy, gdy poczęte jest z przemocy. Finałem starań Karoliny jest zmiana w myśleniu Teresy, akceptacja dziecka i przebaczenie. Może zbyt łatwo? Może zbyt prosto? Może. Tym niemniej, temat krzywdy kobiety, niechcianej ciąży, akceptacji życia i przebaczenia mocno wybrzmiewa - jakże aktualny to temat...

Istotną rolę odgrywa muzyka, która jest bardzo ważnym budulcem całego filmu. Dopowiada to, czego nie dopowiedziały słowa. Każde wrażliwe muzycznie ucho będzie podczas seansu mile połaskotane.

Pomińmy milczeniem kilka dłużyzn pod koniec filmu oraz kilka absurdów scenograficznych (np. w scenie zbierania ziemniaków: ciężka robota w polu, szaro i buro, dym leci z ogniska, kobiety brudne, rozczochrane i zmęczone, a Karolina pomaga... w bialutkiej bluzeczce, strojnym haftowanym kaftanie i koralach. Auć!). Można wybaczyć.

Po śmierci Karoliny przypatrujemy się jeszcze przez dłuższy czas ojcu i jego ciężkim przeżyciom. Nie ma w tych scenach nadmiernego patosu ani taniej słodyczy. Jan Kózka walczy z poczuciem winy, z tęsknotą i żalem; przeżywa dramat żałoby tak, że widzowi serce się kraje. Perspektywę poszerza mu ksiądz proboszcz, który krótko po śmierci Karoliny wszczyna starania o beatyfikację. Rozmowa tych dwóch mężczyzn, dokonująca się przez kratki konfesjonału, na długo zostanie mi w pamięci.

Możecie iść do kina? To idźcie.

Marysia